

Wojciech Głowala

Pomyłka gatunkowa

Teksty : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 3 (15), 167-172

1974

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

i walki wybiegał ku czemuś, co leżało poza granicami jego naturalistycznego stulecia; ku takiemu pojmowaniu sztuki, które czyniło ją znacznie bliższą duchowi, poznaniu, «krytyce» niż «naturze»”.

Maria Cymborska-Leboda

Pomyłka gatunkowa

Bogdan Rogatko: *Utopia Młodej Polski*. Łódź 1972
Wydawnictwo Łódzkie, ss. 232+4, 12 ilustracji.

Wstęp zawiera ważną instrukcję dla czytelnika tej książki. Jest nią zdanie wskazujące „zasadniczy cel” — „cel popularyzatorski” (s. 6). Instrukcja ta jasno określa jedyną perspektywę, w której wszystkie zdania tej pracy powinny zyskać zgodne z autorskimi zamierzeniami znaczenia. Oczywiście, jest właśnie tak tylko przy założeniu, że ta instrukcja nie jest skutkiem uprawianej często i szeroko po wszelkich „wstępach”, „wprowadzeniach” i „uwagach wstępnych” — kokieterii, niezręcznie wprowadzającej moment oficjalnej skromności, skrywającej nieoficjalną nieskromność lub zapobiegającej posądzeniom o zbyt wygórowane ambicje. Jeśli zaś jest takim skutkiem, to niech sobie autor trochę przez to pocierpi. Przyjmujemy bowiem zupełnie serio i możliwie konsekwentnie to założenie, sprawdzając książkę pod tym kątem.

„Cel popularyzatorski” — za tym krótkim hasłem kryją się jednak wcale skomplikowane i „niekrótkie” manipulacje. Wydaje się, że można zbudować dla nich — wystarczającą na recenzyjny użytek — teorię, która wyglądałaby tak: otóż działanie popularyzatorskie istnieje wobec dwu różnych typów świadomości i dwu obsługujących je języków, będąc tym samym trzecim typem świadomości i języka, prawdopodobnie o nieco mieszanym charakterze i stąd o niezbyt dużym stopniu samodzielności. To „istnienie wobec” należy rozumieć tak, że owo działanie ma na celu przybliżenie obu pozostałych języków na terenie własnego języka, który byłby wobec tego językiem w pewnym sensie pośredniczącym. Z kolei ten „pewien sens” jest jednakże różny w obu kierunkach, jakie idą od działania popularyzatorskiego: jeden biegnie w stronę języka potocznego tych, których świadomość jest przedmiotem działania praktyk popularyzatorskich, drugi zaś w stronę dziedziny wyspecjalizowanej (np. nauki), której wartości mają być popularyzowane. A zatem od strony owej świadomości potocznej pośredniczenie polega na takiej organizacji wypowiedzi popularyzatorskiej, która by ujmowała przedmiot będący własnością nauki w sposób zdolny do przejęcia go przez język potoczny. Od strony zaś nauki pośredniczenie to polega na dostosowa-

niu tych przedmiotów do wspomnianego przejęcia. Mamy tu więc do czynienia ze specyficzną usługą, która powinna się charakteryzować cechą zbliżonej do potocznej zrozumiałości z jednej, minimalnym odkształceniem przenoszonych przedmiotów z drugiej strony. Te dwie cechy mogą wzajemnie na siebie nastawać i rozmiar ich procentowego udziału w całości tego typu poczynań jest uzależniony od aktualnie panującego obyczaju.

Wynika z tego wszystkiego, że pod względem stosunku do przedmiotu, jakim się zajmuje, nasza domena nie jest domeną samodzielną. Ten przedmiot jest przedmiotem już skonstruowanym na innym obszarze, w naszym wypadku — obszarze nauki. Nie jest zatem popularyzacją jego konstruktorką, czyli z natury nie potrafi brać wprost z empirii jakichkolwiek „półproduktów”, aby uczynić z nich po określonych manipulacjach wyłącznie własny produkt. A jeszcze inaczej — jeśli tak, to nie potrafi wprost i samodzielnie reprezentować jakiegokolwiek empirii przednaukowej.

Praktycznie te zasady realizują się różnie w różnych popularyzacjach i ta różność zależy prawdopodobnie od odległości istniejącej między językiem potocznym a językiem nauki. Ta odległość inaczej się przedstawia wobec tego w humanistyce (jeśli coś takiego jednego istnieje), inaczej w naukach przyrodniczych czy matematycznych. W humanistyce ta odległość jest najmniejsza i to właśnie powoduje wiele w niej zaburzeń — a od strony języka i świadomości potocznej większość pokus prostodusznych weryfikacji i na ogół — jako skutek — nieprostodusznych interwencji. „Profanowi” obdarzonemu wyłącznie taką świadomością nigdy nie przyjdzie do głowy weryfikować wprost fizyka czy matematyka, ale zawsze może on czuć się w prawie sprawdzając humanistę. Nie bez różnych skomplikowanych i obiektywnych powodów tak się dzieje, ale czasem ma się ochotę przypuszczać, że w owym matematycznym czy przyrodniczym odcięciu się od „profana” jest moment czegoś w rodzaju znakomitego sprytu społecznego czy zręczności socjotechnicznej, dzięki czemu taka nauka może mieć względny spokój. To jest tym bardziej prawdopodobne, jeśli się zważy, ileż podobnych do humanistycznych kłopotów metodologicznych, rozwojowych i merytorycznych przeżywają te nauki — gdyby tylko spojrzeć na nie w skali bardziej historycznej, nie zaś tylko w optyce dzisiejszej euforii technologicznej.

Skutki tej bliskości widać zresztą nie tylko w postawach użytkowników świadomości potocznej, ale także w postawach twórców samej nauki. W humanistyce mamy bardzo często do czynienia z łątaniem dziur materiałem wyobraźni potocznej, co w literaturoznawstwie objawia się najwyraźniej poprzez wstawki skrycie lub otwarcie krytycznoliterackie. Czasem nawet pod nazwą któregoś z naukowych działów literaturoznawstwa uprawia się najczystsza krytykę literacką świadomie w ten sposób wykorzystując wysoki prestiż nauki.

Przykłady można by czerpać z działalności wielu znakomitości w historii naszej polonistycznej dyscypliny.

Z takimi założeniami podchodzimy teraz do książki Bogdana Rogatki. W tym podejściu czujemy się usprawiedliwieni nie tylko owym zwięzłym autookreśleniem ze wstępu, ale także jeszcze dodatkowo określeniem praktyk popularyzatorskich Marchlewskiego. O nich Rogatko pisze tak:

„Cykl ten (...) odznaczał się walorami popularyzatorskimi w najlepszym tego słowa znaczeniu. Rzeczowość, żywy i przystępny język, barwny, ale bez przesady metaforyki styl, wreszcie wystarczająca ilość niezbędnych objaśnień opartych gruntowną znajomością przedmiotu (...)” (s. 102).

W wielu momentach zgadza się ta charakterystyka z wyłożoną wyżej „teorią popularyzacji”.

Bez większego trudu da się w tej książce zidentyfikować kilka odrębnych typów zdań (choć są tu i zdania o charakterze mieszanym), których związek automatycznie charakteryzuje stopień jej spójności i jednocześnie poziom popularyzatorskiej poznawczości.

Najbardziej charakterystyczne i najważniejsze ze względu na swój „organizatorski” status są tu zdania, które w sposób bardzo wyrazisty i jednoznaczny dokonują wartościowania opisywanych zjawisk, przede wszystkim wobec skali przydatności tych zjawisk w naszej współczesności — najczęściej są one przybite junackimi wykrzyknikami. Na razie może tylko dwa przykłady: „Gorzko doświadczonemu naszemu pokoleniu, pokoleniu *realistów* nie powinno zabraknąć nigdy porywających a głębokich myśli!” (s. 215), „skazał się na nieuchronną klęskę... Oby stała się ona przestrożą przed więzieniem potężnej i twórczej myśli w zbyt egocentrycznej jaźni!” (s. 33). Zdania tego typu — częste, choć celowo wybraliśmy tu najjaskrawiej błyszczące temperamentem autora — ze względu na swą siłę wartościującą organizują, nadają kształt wszystkim innym zdaniom tej książki. Wśród tych innych zdań da się wyróżnić jeszcze takie: zdania „sprawozdawczohistoryczne”, które pokazywać mają rzeczywisty wygląd opisywanych przedmiotów, zdania cudze historyczne (po prostu cytacje z omawianych autorów), zdania wprowadzające cudzą wizję tych przedmiotów (naukową najczęściej). Otóż interwencje tych chęci, które organizują Rogatce owe zdania wprost wartościujące, w wymienionych typach zdań są bardzo widoczne i nie może być inaczej. W zdaniach „sprawozdawczohistorycznych” objawia się to poprzez wybór tylko pewnych aspektów działalności omawianych krytyków (do czego się Rogatko na ogół przyznaje), i to w dodatku takich aspektów, które mają — jak sądzi autor — łączność z naszymi współczesnymi interesami. Tak zatem te zdania „sprawozdawczohistoryczne” nie są wcale bezinteresowną i beznamiętną relacją historyczną: omawiani krytycy są tak konstruowani, by mogli w miarę jasno i krótko odpowiadać na nasze pytania.

Podobnie jest ze zdaniami-cytacjami: ich interesowny wygląd wynika z tego, że nie można nigdy zacytować odpowiednio wiele tekstu (zatem pomija się kontekst), trzeba się posługiwać montażem, cytacje zaś nawet obszerniejsze trzeba wtedy pociąć „wypustkami” (tak jest np. w cytacji z Feldmana na s. 74—75). Na nieco innej, choć i tak podobnej, zasadzie pojawia się tu cudza — na ogół konkurencyjna — wizja tej samej rzeczywistości, o której traktuje Rogatko. Już we wstępie mamy zapowiedź kontrowersji i zostaje ona istotnie spełniona. W dość dziwny jednakże sposób: do tekstów Jazowskiego, Wyki, Podrazy-Kwiatkowskiej odsyła Rogatko jako do tekstów znanych, nie przedstawiając ich, i polemizuje z nimi jakby w czasie ich nieobecności (ta obecność wskazana jest najwyżej czysto bibliograficznym przypisem). Podobnie jak w momentach, w których o polemikę już nie idzie: tak skąpo informuje Rogatko np. o znaczeniu terminu „modernizm” „nadany mu przez Kazimierza Wykę” (s. 202). Jeśli jest tak, to te wszystkie zabiegi apelują po prostu do czytelnika dobrze czy nawet bardzo dobrze poinformowanego. Tak też się dzieje na poziomie niektórych obecnych w książce aluzji stylistycznych: iluż ludzi wie, do czego aluduje tytuł końcowego rozdziału *Spojrzenie wstecz*? Tak też jest w końcu z niektórymi szczegółami erudycyjnymi: wstawiając np. w cytacji z Grzymały („wnikliwego duszoznawcy”, s. 64) interwencyjne „(!)” przy pochwaleniu *Pomorzu* Orkana, zakłada jego znajomość itp. Zresztą te wszystkie mniemania o odbiorcy ujawniają się wprost w takim zdaniu: „Matuszewski należy do najbardziej znanych w naszym społeczeństwie krytyków Młodej Polski” (s. 34).

To wszystko, cośmy opisali, jest procedurą w zasadzie normalną w tekstach o historii: i ten organizujący wpływ głównych zdań, i zasada interesownego wyboru tekstów i aspektów, i stosunek do konkurencji, i wreszcie apel do wybranego typu odbiorcy. Rzecz w tym jednak, jak dalece spójną całość stanowią razem te manipulacje i jakie — przede wszystkim — są te zdania organizujące. A zatem — jak to jest u Rogatki?

Ze zdań już cytowanych i z innych, które niżej, chyba dość jasno wynika ich proveniencja terminologiczna i problemowa — miejscem ich narodzin jest po prostu i przede wszystkim współczesna publicystyka gazetowa. Stąd właśnie bierze się nieostrość i niejasność zasadniczych w niej terminów. „Utopia” to po prostu coś niemożliwego do realizacji w rzeczywistości empirycznej — choć może być czasem „piękna”, to jednak zawsze się przez tę niemożliwość degraduje. Dziwniej jest z kategorią „kultury” — najpierw oznacza ona zestaw spraw i instytucji, którymi kieruje np. u nas odpowiednie ministerstwo. Dlatego może Rogatko bez wahania napisać o Feldmanie: „Za wszelką cenę pragnął zachować czystość rąk. A gdzież indziej można było znaleźć lepsze po temu warunki niż w dziedzinie kultury, nawet gdy się o nią... walczyło?” (s. 77) lub przy Irzykowskim: „wy-

obrażając sobie, że z dziedziny kultury można bezpośrednio przejść do życia praktycznego” (s. 153), czy też kiedy mówi o „pozakulturowych przyczynach” rozkładu polskiej kultury (s. 60). Dopiero w szkicu o Brzozowskim mamy informację, że kultura może obejmować wszystkie elementy ludzkiego świata, ale ma to ten skutek, że już nie bardzo wiadomo, jak ten termin funkcjonuje w szkicu podsumowującym. W nim bowiem pisze się znów o „wartościach kulturowych” jako „wartościach dla człowieka najistotniejszych” (s. 215) lub wprowadza się podział na „ideę” i „kulturę” (termin „ideowo-kulturalny” na s. 216).

Do tego można dołączyć jeszcze kilka innych kategorii: „społeczny” („Stawiając na pierwszym miejscu sprawę osobowości twórcy ograniczono tym samym zasięg społecznego oddziaływania sztuki”, s. 211), „metafizyczny”, „krytyka” („Obok sztuki równie doniosłą (...) rolę wyznaczał Brzozowski krytyce artystycznej. Wynikało to stąd, że krytyka stanowiła podstawę jego metody filozofowania”, s. 190), „etyczny” („*etycznego* — bo twórczość jego wyrastała z głęboko emocjonalnego stosunku do rzeczywistości, z doświadczeń własnego życia”, s. 197), „indywidualizm” itd.

Ta proweniencja ujawnia się też na poziomie problemowym: dlatego właśnie wszędzie szuka Rogatko problemu kultury masowej (w szkicu o Krzywickim kultura masowa to „kultura wspólna”, s. 95—96), dlatego rozdziela dzieła na stronę artystyczną i intelektualną (szkic o Przybyszewskim, s. 26), motywuje ocenę zjawisk innymi zjawiskami późniejszymi („jak wykazała historia”). Dlatego też wprzęga się i naiwny domysł (np. czy młody Marchlewski interesował się sztuką), i dość wątpliwe kategorie psychologiczne (jak „nietowarzystwość” czy „zaściankowość psychiki” przy Irzykowskim). Dziwna więc wyziera zza tego nie tylko przeszłość, którą Rogatko sądzi, ale także i teraźniejszość, w imię której Rogatko sądzi. Jest ona zestawem kilku hasłowych problemów, istniejących w dodatku w pewnej od siebie osobności. Dlatego może żywość współczesną Ortwina motywować w ten oto sposób, że w „naszej epoce” także odnajdujemy „echa heroicznego tragizmu i idei jedności wszechludzkiej, teatru monumentalnego i patosu codzienności, mitotwórczej roli sztuki i krytyki filozoficznej (...)” (s. 61).

Jeśli teraz przypomnimy sobie naszą „teorię popularyzacji” i przymierzymy do powyższych stwierdzeń, to okaże się, że w książce Rogatki mamy zdecydowanie tylko jeden język. Prawie konsekwentnie wygląda on tak, jak to opisywaliśmy, i jedynym odstępstwem jest tylko tu i ówdzie ów apel do odbiorcy dobrze poinformowanego. Ale i ta konsekwencja, i ta niekonsekwencja świadczą o tym, że nie jest to książka popularyzatorska (zbliża się do takiej może w szkicu o Brzozowskim). Gdyby tak było, to Rogatko popularyzowałaby własną wizję młodopolskich problemów skonstruowanych językiem, który jest jednocześnie własnością domniemanego odbiorcy praktyk po-

pularyzatorskich. Zamiast zatem zmieniać w pewnym miejscu świadomość tego odbiorcy — jeszcze by się go tu utwierdzało w jego języku. Czytelnik uwiedziony językową swojskością i informacją o „zasadniczym celu” został w gruncie rzeczy wprowadzony w błąd. Istotnie, piarstwo popularyzatorskie może używać z powodzeniem chwytu: „chodź, pokażę ci, że problemy twoje były żywymi elementami świata ci obcego”, ale zwykle nie ciągnie się go do końca, w pewnym miejscu zρέcznie odkładając go na korzyść dążenia do ukazania maksymalnie obszernej wizji tego świata obcego. To wszystko jest tym bardziej ważne, że Rogatko w konsekwencji staje się dla własnej współczesności już za dobry (przypochlebia się?), posądżając ją bezustannie na serio o kuzynostwo z Brzozowskim, Irzykowskim czy Ortwinem.

Ta przecząca oficjalnym zamiarom „jednojęzyczność”, reprezentowanie w zasadzie tylko własnej wizji, charakter tego języka, wygląd współczesności — na wszystko to pozwala się mniej lub bardziej oficjalnie w innym, niż chciałby Rogatko, miejscu. Otóż właśnie: *Utopia Młodej Polski*, wydaje się po prostu dziełkiem krytycznoliterackim na istniejącym dziś w Polsce poziomie tego typu refleksji o literaturze. Trzeba by wymagać, aby autor się do tego w odpowiednim miejscu odważnie przyznał, choć wiadomo, że piarstwo popularyzatorskie jest o nieba trudniejsze od przebywania w dzisiejszej krytyce literackiej. Należałoby teraz zatem rozpocząć inną ocenę tej książki — poprzestajemy jednak na tym pierwszym geście porządkującym, jakim jest włożenie jej z powrotem w rodzinny kontekst.

Wydawnictwo Łódzkie ozdobiło tę książkę oryginalną interpunkcją, licznymi „literówkami” („popularność”), a także grubszymi błędami w rodzaju: Krzywicki — „renesansowy umysł *dziewiętnastego wieku*”, „percypuje” zamiast „partycypuje”, „natury” zamiast „kultury”.

Wojciech Głowala

***OLP* czyli *tour d'horizon* dwustu lat literatury polskiej**

Do kogo zwraca się dzisiaj historyk literatury, jeśli chce wyjść poza forum specjalistyczne? Problem ten stawiano już w „Tekstach” parokrotnie. Dobrą okazję do skonfrontowania go z praktycznymi potrzebami naszego życia stwarza monumentalna publikacja zbiorowa Instytutu Badań Literackich — *Obraz literatury polskiej XIX i XX wieku*¹.

¹ Wydano już całą, czterotomową *Literaturę polską w okresie realizmu i naturalizmu*, kończą się prace nad podobnych rozmiarów *Literaturą okresu Młodej Polski*, z której brakuje jeszcze drukującego się tomu IV, w druku jest po-